

Pospieszono się z wyciekami „e-maili Erdogana”?

27 lipca 2016

Krótko po próbie zamachu stanu w Turcji serwis „Wikileaks” ujawnił e-maile związane rzekomo z urzędującym prezydentem. Niestety wyciek może zagrozić wielu zwykłym obywatelom.

Serwis „Wikileaks” od wielu lat ujawnia sekretne informacje władz, dając obywatelom lepszy wgląd w to co dzieje się na świecie. Co ważne, ten serwis starał się odpowiedzialnie ujawniać informacje, łącząc wycieki z dziennikarskimi analizami oraz rozważając, które dokumenty należy ujawnić.

Niestety ostatni wyciek dotyczący Turcji najwyraźniej nie był już tak odpowiedzialny. Wyciekowy serwis ujawnił materiały mało znaczące, które w dodatku zawierały mnóstwo prywatnych informacji o ludziach.

Zacznijmy od początku. Krótko po próbie wojskowego zamachu stanu w Turcji serwis Wikileaks opublikował wyciek „na czasie”. Nazywano go „e-mailami Erdogana”, ale tak naprawdę nie były to e-maile prezydenta Turcji. W rzeczywistości chodziło o e-maile będące w posiadaniu Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), której liderem był Erdogan. Wikileaks opublikowała treść blisko 300 tys. wiadomości wraz z treściami załączników. Publikacji towarzyszył rysunek przedstawiający Erdogana w turbanie, który leci na dywanie w kształcie koperty z napisem „@ FROM: AKP”. Koperta burzyła filary budynku opisanego jako demokracja.

Wyciek wyglądał na poważny. Przedstawiciele „Wikileaks” przyznali, że otrzymali te „szokujące” materiały na tydzień przed próbą puczu. Ich opublikowanie przyspieszono w odpowiedzi na czystki dokonywane przez Erdogana po próbie zamachu stanu.

Wyciek zaczął wyglądać jeszcze poważniej gdy Turcja zablokowała dostęp do Wikileaks (o blokadzie donosił m.in. Reuters). Wielu ludzi odebrało to jako potwierdzenie, że wyciek jest autentyczny i tureckie władze boją się jego skutków. Nadal jednak nie sprawdzono uważnie co znajduje się w e-mailach. To powinna być nauczka dla wszystkich władz sięgających po cenzurę. Czasem cenzura może podnieść rangę mało znaczącej informacji!

Prawda jest taka, że jak dotąd w „e-mailach Erdogana” nie znaleziono nic szczególnie szokującego. Oczywiście jest to obszerny materiał i jakieś informacje mogą jeszcze wypłynąć. Niemniej już teraz ustalono, że opublikowana korespondencja nie pochodzi od osób z najbliższego kręgu prezydenta Turcji. Znaczna jej część to e-maile wysłane do partii rządzącej, a nie wychodzące od niej.

Dodajmy, że jest to korespondencja w języku tureckim i z tego powodu zachodni dziennikarze mają problem z jej dogłębnym zbadaniem. Pozostaje więc zaufać innym ludziom, którzy znają język turecki i kulturę tego kraju. Jedną z takich osób jest Zeynep Tufekci, dziennikarka i naukowiec zajmująca się problemem wpływu technologii na społeczeństwo. Tufekci niejednokrotnie krytykowała turecką cenzurę, ale w artykule na łamach [„Huffington Post” skrytykowała ona „Wikileaks”](#), właśnie za bezmyślne opublikowanie e-maili z AKP.

Tufekci wyjaśniła, że opublikowane e-maile zawierają mnóstwo prywatnych informacji – telefony, adresy, czasem nawet numery identyfikujące obywateli Turcji. Wiele z tych informacji dotyczy kobiet, a kobiety w Turcji nie zawsze mają łatwo. Nierzadko są one obiektem przemocy ze strony mężów lub byłych mężów. Czasem muszą uciekać i ukrywać się aby żyć bezpiecznie. Wyciek „Wikileaks” mógł takim kobietom wyrządzić krzywdę.

Nie bez znaczenia jest również to, że doszło do ujawnienia danych identyfikujących zwolenników określonej partii. Łatwo sobie wyobrazić, że w Turcji może dojść do kolejnej, tym razem

udanej próby puczu. W tej sytuacji nowe władze będą od razu dysponowały listą osób politycznie podejrzanych. Zresztą jak słusznie zauważa Zeynep Tufekci, nie ma po prostu żadnego powodu by publikować te wrażliwe informacje o ludziach. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę szerszy kontekst wszystkiego co działo się w Turcji.

Warto dodać, że przy wcześniejszych wyciekach „Wikileaks” zachowywała pewną ostrożność. Dokumenty były uwalniane etapami i przy współpracy z dziennikarzami dużych mediów. Teraz najwyraźniej tego zabrakło i można to w pewien sposób wytłumaczyć.

Już w roku 2013 zaczęło się mówić, że „Wikileaks” może mieć niedostateczną ilość nowych dokumentów do ujawnienia. Po najbardziej spektakularnych wyciekach pojawiły się konkurencyjne platformy wyciekowe. Również największe media doszły do wniosku, że mogą pominąć pośrednika takiego, jak „Wikileaks”. Zauważcie, że znaczące wycieki Edwarda Snowdena odbyły się przy współpracy whistleblowera z mediami („Guardian”, „New York Times” itd.). Ważny wyciek dotyczący Mossadu zorganizowała Al Jazeera. Ostatni głośny wyciek to Panama Papers, a stała za nim organizacja dziennikarska, nie „Wikileaks”.

Oczywiście „Wikileaks” nadal ma pewną szczególną markę i może ujawnić jeszcze niejedną ważną informację. Niestety twórca „Wikileaks” może czuć presję by podejmować pewne działania podtrzymujące żywotność tej marki. Opublikowanie „e-maili Erdogana” zaraz po próbie puczu musiało być dostrzeżone, ale skoro publikację przyśpieszono, mogło dojść do pochoptego opublikowania materiałów niewystarczająco sprawdzonych.

Inna rzecz, że „Wikileaks” mogło w tym przypadku odegrać rolę czyjegoś narzędzia. Przedstawiciele „Wikileaks” przyznali, że dostali „kwity na Erdogana” na krótko przed próbą puczu. Czy to naprawdę był zbieg okoliczności, czy może ktoś podrzucił do „Wikileaks” materiał mający przekonać kraje zachodnie, że

nastanie nowego ładu w Turcji było koniecznością?

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl